

Red. Ryc. Niep.

O. Wenanty Katarzyniec (1898 † 1921)

W tym roku upływa trzydzieści lat od śmierci tego, który w młodości swej marzył o stworzeniu pisemka o charakterze dzisiejszej „pochodni Serafickiej”. Zbierał nawet artykuły w tym celu. Przedwczesna jednak śmierć zabrała go spośród nas. Artykuł więc niniejszy niech będzie do pewnego stopnia spłaceniem wdzięczności mu za to.

O. Wenanty był synem polskiej wsi. Ukołysany za młodych lat szumiącymi łąkami zbóż, zasypiał dla ziemi, by więcej żyć Bogiem. Pogodny uśmiech naszych łąk malował się na jego obliczu. Jak fiołek pokorny i bezpretensjonalny – ubogie prowadził życie. Ubogie w domu rodzinnym, położonym w zapadłej wiosce w Małopolsce, w Obydowie, ubogie jako zakonnik w klasztorze.

Do Zakonu franciszkańskiego wstąpił 25 sierpnia w 1908 r. Przeszedł przez życie niepostrzeżenie, znany tylko tym, przy których pracował. Można by o nim powiedzieć, co mówiono o św. Teresie od Dz. Jezus: Cóż wielkiego uczynił? Z życia codziennego, przepojonego atmosferą wielkiej miłości ku Bogu – wytryska nimb wielkości O. Wenantego, skupiający się aureolą nad jego głową.

Miłośnik Jezusa Eucharystycznego

Przed nauką i po niej spieszył na adorację Najśw. Sakramentu, a odbywał to ćwiczenie w podniosłym nastroju. Skoro pozostawał w swej celce, regularnie wychodził do kapliczki, gdzie przed Najśw. Sakramentem przebywał zawsze wtedy pięć minut. Wszyscy już wiedzieli, że gdy wybije godzina, drzwi celi O. Wenantego się otworzą, a on, cichutko, na palcach, schodkami do kapliczki zejdzie...

Ileż to razy poszukiwania za O. Magistrem kończyły się u stóp Eucharystii. Tam klęczał rzewnie rozmodlony... A z jakim namaszczeniem odprawiał Mszę Św.? Niejednokrotnie okazywały się wtedy rumieńce na jego policzkach, tak się tą sprawą przejmował. Zachowanie jego było poważne. Każde słowo i znak cechowało skupienie. Nigdy nie trafiał się zbytni pośpiech czy niedokładność. Owszem każde słowo, wymówione z wyrazem, skrupulatnie, według przepisów ceremoniału. Gotując się do Mszy św. już w odpowiednim był nastroju. Prócz swojej odprawianej, słuchał jeszcze co dnia jednej Mszy św. w chórze ze skupieniem i nabożnie.

Klerycy mieli ustawicznie na oczach swego świątobliwego Magistra i z jego przykładu czerpali ducha głębokiej pobożności. Na modlitwie jego postać była zawsze skupiona, ręce pod kapturem na piersi skrzyżowane, oczy skromnie spuszczone. Klęczał prawie zawsze, a z wyrazu twarzy można było wyczytać pobożność i wzniesienie duszy do Boga.

Niepokalana w życiu O. Wenantego.

Który święty nie rozumiał wielkości Matki Boga, który nie wyczuwał swym sercem potrzeby koniecznej Jej opieki?

O. Wenanty bardzo umiłował Marię. O Niej mówił i pisał jak tylko mógł. Wytrwać w dobrym... pisać dla siebie podczas jednych rekolekcji... mogę jedynie przez dziecięcą ufność

w Matce Bożej. Swoją pierwszą Mszę św. składa Bogu przed cudownym obrazem Matki Bożej Bolesnej, Smętej Dobrodziejki w kościele OO. Franciszkanów w Krakowie.

Przez Niepokalaną dojdziecie do Jezusa – tę właśnie drogę wskazywał swoim wychowankom jako ich magister.

Miłosierny samarytanin.

Kochał tych, z którymi przebywał. Kochał czynem, a to z nadzwyczaj delikatną miłością.

W czasie studiów chętnie spieszył innym z pomocą w nauce. Nie zaznaczał nigdy tutaj swojej wyższości, ale o ile tylko mógł, starał się unżyć. Nieraz nawet i uwagę przyjął od ucznia, nie schodząc nigdy na drogę fałszu. Przy pomaganiu w nauce zawsze tak pokierował, że zdawało się, jakoby uczeń już sam to umiał i rozumiał, a pomoc była zupełnie zbyteczna. To już był jego właściwy sposób.

Kochał innych z pełnym poświęceniem się.

Przychodził chętnie – opowiada pewna osoba – by spowiadać chorą, której twarz była toczona przez raka, zniszczona strasznie: bez nosa... oczy jak szpareczki... usta zaciśnięte... ręce z ognistymi palcami. Samo wyobrażenie budzi grozę, co dopiero widok taki i rozmowa długa, wśród słuchania spowiedzi!... Do posług okazywał się tak chętny, że nie można go było powstrzymać. Do chorych jeździł najwięcej.

Naśladowca ubogiego św. O. Franciszka.

Prosiłem go – opowiada jeden z kolegów – by mi przetłumaczył z włoskiego rozprawę o rytmie. Wnet przetłumaczył, mimo, że języka włoskiego niedawno zaczął się uczyć. 10 stron drobnego druku oddał przetłumaczone na niewielkich skrawkach papieru. Tak ubóstwo kazało mu wykorzystać każdą najmniejszą nawet rzecz.

„Przydadzą się, jeszcze je użyję” – mówił zbierając porzucone a niezapisane kartki papieru.

Ze wszystkiego był zawsze zadowolony: z jedzenia, ubrania, celi. Ubóstwo, tę najcenniejszą perłę franciszkańskiego życia, pokochał bardzo, wybierając dla siebie co innym zbywało i to mu było najmilsze.

Dla uzupełnienia pobieżnie naszkicowanej sylwetki O. Wenantego, przytoczę słowa jednego Ojca, który z nim pracował:

– Nigdy nie był przygnębionym, pochmurnym, ale też nie wybuchał wesołością. Nigdy się nie gniewał, niczym się nie zrażał. Zawsze towarzyszyła mu pogoda umysłu i umiarkowanie, w sposób właściwy duszom ściśle z Bogiem zjednoczonym.

Czy to przy stole, czy w czasie wspólnej rekreacji, czy przy gościach, zawsze był zupełnie naturalnym, a przecież tak niezwykłym, że rzadko można spotkać człowieka o tak wyrobionym charakterze i zakonnika tak zrównoważonego.

To też każdy, kto miał sposobność i szczęście zetknąć się z nim i bliżej go poznać, musiał stwierdzić, że to kapłan według Słowa Bożego, że to szlachetny i święty człowiek.

Umarł 31 marca 1921 r. Doczesne jego szczątki spoczywają w cieniu franciszkańskiej świątyni klasztornej w Kalwarii Paławskiej.

Red. Ryc. Niep., *O. Wenanty Katarzyniec (1898 † 1921)*, Pochodnia Seraficka, 6(1950)134-136.